ADAM JAMAN

POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA
Nr 6049

DUCH CZASU

A

DUCH LASU

BAJKI I FRASZKI LEŚNE

WARSZAWA — 1937 — F. HOESICK

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15. Tel. 603-46.

POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA
Nr 6049/

Motto

BAJKOPISARZ i OBRAŻENI

Smutny jest w naszej Polsce los bajkopisarza:
Po każdej bajce ktoś się na niego obraża.
Po każdej bajce dziesięc telefonów dzwoni:
„Czy osioł — to ja jestem?" „Czy psy — to są oni?"

. . . . . .

. . . . . .

Bajkopisarz, jak wiemy, używa symboli...
Lecz brak sprawiedliwości martwi go i boli:
gdy kto siebie poznaje w ośle albo świni
niech siebie o to, a nie bajkopisa wini...

Juljan Ejsmond

POSŁÓW LEŚNYCH ODPRAWA W KNIEI

Gdy tęgi wiatr ku lasom wieje
to często nawiedza knieje
jakiś KAMYCZEK polny,
zrudziała CZAPKA, lub KOZIOŁ swawolny,
którzy zwykle przed wichurą
nie gardzą byle dziurą,
a najchętniej ciupasem
chronią się pod lasem.
Tak się też ostatnio stało,
jak się o Sejmie w „Czasie" czytało.
Skąd — zapytacie — Minerał z Iwentarzem
i ze Sprzętem ludzkim razem?
Pytanie
niedyskretne.
Zainteresowanie
o tyle było jednak konkretne,
że znalazłszy się się przypadkiem wspólnie
musieli mówić choć ogólnie.
O tym, co każdego z nich boli,
gdy siedzi u siebie na roli,
i widzi, jak las
i Pański i Cygański znika,
a bronić na radzie las —
nie daje sołtys BRYKA.
Tembardziej rzecz wydaje się na czasie,

POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA
Nr 6049

gdy w „Czasie" bieda w kasie,
a KSIĄŻĘ POLNY, utarło się to trwale,
raz tylko na rok przyjmuje od poddanych żale.

* * *

Szukając długo, w sercu kniei Księcia spotkali,
jak doglądał drwali
i tarł czoło z frasunkiem,
że dał się nabrać KARCZUNKIEM.
I tak, jak odwiecznie,
pokłoniwszy się grzecznie,
KAMIEŃ,
ze skromną łzą w oku,
stanął cicho na boku,
a KOZIEŁ za niem
gromi Wodza wymyślaniem,
że niesłusznie się Książę zasłania
KARCZOWANIEM.
To wprowadza powikłania,
taki pogląd się wytworzył,
że prawie Car Księciu się upokorzył...
Jak śmiecie — wrzasnął Książę —
ja tu rządzę!
Kto upoważnił was
wtrącać się w las!?
Czym nie ja KSIĄŻĘ POLNY!
Odkąd to do lasu wstęp wolny!?
Wara, KOŹLE, brać na ząb
ze skarbowych lasów dąb!
Zresztą skoro taki głaz,
jak KAMIEŃ,

całą swoją wiedzę wywiózł w las,
wszędzie się przetoczył,
wszystko zoczył,
poprawił
NAPRAWIŁ
i orzekł przytomnie:
— „nie było nas — był las,
jak nie bądzie nas, też będzie las"...
jestem zadowolony ogromnie!
Kończę na tym posłuchanie.
Idźcie precz z lasu. KAMIEŃ niech zostanie,
przyda mi się na fundamenty.
Wasze bowiem argumenty
wykorzystam w parcelacji,
a tu i tak N.I.K.'t nie ma racji.

* * *

Ustał wicher. Rozwarły się lasu wierzeje.
Wszyscy opuścili knieje.
A KOZIOŁ, grzebiąc się w łopatce,
mówi CZAPCE:
— „Nie żałuję tej rozmowy,
moje ty nakrycie głowy,
zawsze skorzystałem więcej,
niż w handlowej szkółce z Drwęcy.
Sądzę, że nastąpi przejaśnienie
i spłyną słońca promienie
w las.
I choć nie będzie tam nas,
to my rządzimy światem, coprawda nami—kobiety,
ale niech Książęta rządzą lasami—a niemi lorety".

ZAJĄCE LEŚNE O DEKRECIE L. P.

Spotkały się na chłopskiej łące
dwa leśne zające.
Jeden z lasów państwowych,
czupurny, uczony,
drugi — z borów dziedzicowych,
mizerny, zmęczony.
„Wiesz — przyjacielu — fe!"
— rzekł kusy z pod znaku L. P.'e —
„Słyszałeś zapewne o dekrecie?
U nas cały bór o nim plecie
i tyle przez to hałasu,
że biorę nogi za pas i uciekam z lasu.
Wolę przenieść się na rolę
i gryść wiejską topolę,
niż nerwy zdzierać w lesie
tem — co mi jutro dekret przyniesie".

— „Wszystko wiemy Kmotrze-szaraku
z pod loretańskiego znaku" —
odpowie mu zając drugi. —
„Jak las pański szeroki i długi,
tak codzień,
gdzie się ruszę, każdy pień,
każd niemal roślina
zżyma się i przeklina

tak dziwnemi słowy —
że zachodzimy w głowy,
czy słusznie tyle złośliwej treści
w tych słowach się mieści.
Byle knieje opadł mrok —
co chwilę, co skok
wiatr górą po lesie
poszum gwary niesie:
o krecie, o Lorecie,
o tupecie w dekrecie,
o sekrecie w PAGED'zie
o zamęcie w budżecie...
A dołem krzewy i trawa
szepcą, że do lasów wchodzi Naprawa.
że książę borów, Poniatowski,
mając duże „rolne" troski,
ukrył za Sławoja
lasów państwowych gieroja
i z podpisanym na Zamku dekretem
oczekuje na Sejmie rozprawy z budżetem.
— Co z tego będzie
licho Kumie wie.
Może będzie lepiej
a może całkiem źle.
Nie lubię oglądać cudzych ambarasów
wyniosę się i ja lepiej z lasów.
Pójdę też na chłopskie pole,
bo tam nawet pacholę
przyzna mi rację,
gdy gromko krzyknę: robić parcelację!
Taki już duch w naszym narodzie,
że trzeba dotrzymywać kroku modzie!"

* * *

Z tej bajki sens moralny w oczy kole:
jak czujesz wnyki—to zmykaj bracie w pole!
I pomnij szaraku, że na całym świecie —
Sobek dba tylko o swoje śmiecie,
dlatego nawet na kupie gnoju
spać taki będzie w spokoju.

LAS i PRASA

Przyszły takie czasy,
że byle łatek z prasy
każdy jest łasy
na temat „lasy". —
Łazi taka cholera,
wszędzie szpera
i ucha snadnie
nadstawia, jak kret,
czy gdzie nie padnie
słowo „dekret".

A zapytać sprobuj:
— „Czemu redaktor kochany
tak lasem zatroskany!"
Odpowie ci taki taki opój
drań,
że to nie dlań!
Że on —
to kamerton...
Dba o czytelnika,
chce oświecić pustelnika,
co dziś błądzi o tyce
w polityce
i czuje się jak w lesie
z tem — co mu „jutro" przyniesie. —

Dziwnego dożyliśmy zwyczaju,
że busolą niemal dla całego kraju
stało się drewno z gaju...
Nawet problem „rasy"
znika z łam prasy
— przez lasy.

Komuś lasy są wygodne,
komuś są modne...
O lasach mówi się na zamku,
— na ganku
księcia Panie Kochanku, —
pełno lasów we dworze.
Ba!... Nawet w oborze
cielaki,
żując codzień buraki,
szepcą na ucho... w sekrecie
o znanym leśnym dekrecie.
Cóż się dziwić
i krzywić,
Mospanie,
że w takim stanie
nawet miedziane czoła
z prasy
próbują bronić lasy
(co prawda niefortunnie zgoła).

* * *

Zachodzi jednak obawa,
co będzie, gdy się skończy „sprawa"
i przyjdzie radosna
wiosna

a z nią miesiąc maj,
i ŚWIĘTO LASU święcić będzie
wszędzie
tak modny dzisiaj
w prasie GAJ.
Czy prasa, tucząc się
gdy las krwawi —
równie
gościnnie
otworzy swoje
podwoje
gdy las się
bawi!?

Trzy są w kraju
mateczniki,
skąd idą do gaju
wici leśnej polityki.
Matecznik największy
tam leży,
gdzie dolina Wiejska bieży,
i gdzie racja
czy nie racja
rządzi car i demokracja.
Matecznik mniejszy
ukrył się na Senatorskiej hali,
skąd w knieje drwali
wysyła Książe Uparty.
Wreszcie ostatni,
najbardziej zwarty i dostatni,
miano swe wziął od Wawelu
i tam
od lat wielu
Tur—Adam
swoje
ostoje
ma,
i gna
każdego won,
kto nieproszon
nos swój tam tka.

O!... Adaś—Tur
sporo połatał,
ale więcej spłatał
lasom dziur!
Nieraz, gdy Tur
wpadał w szał
koniunktur —
gnał z wichrem w zawody
w knieje,
a wonczas dzieje
pisały w lasach szkody...

* * *

Takie Tura plądrowanie
w drzewostanie —
w zwierzostanie,
wywołało oburzenie niesłychanie
duże.
Więc nuże
słać skargi od zwierząt
do Księcia Pana,
że w lasach nierząd, —
że gdy się nie ukróci szału
to pomału
zamiast lasu zostanie polana.
„— Weź Książę Panie
w obronę nasze włości,
inaczej lasu nie stanie!...
Zginiem
z Niem!...

Wszak
na nas i tak
tylko skóra i kości! —"
Książę dał ucha skargom
i polecił pisarkom
wygotować takie prawo,
by się stało lasową ustawą.
Ostrzegł przy tym sam,
by płodząc paragrafy
nie popełnili gafy.
Rzekł srogo: — „Uprzedzam
zawczasu:
każdy przepis dla lasu
zanim wyjdzie z pod pióra
natchniony ma być radą Tura". —

* * *

Dziś, to już nie sekret,
o tym mówi mnóstwo osób,
że właśnie w ten sposób
powstał znany leśny dekret,
który —
prawa natury
w lasach
zamienił na prawo konjunktury
w kasach.
Wkrótce w całym kraju
ten tylko służyć będzie dla gaju,
kto gałązkę na kołnierzu i czapie
zmieni na siekierę w klapie.

* * *

A biedni rodzice — zwierzęta,
wodząc na żer swe szczenięta,
u brzegu każdej poręby
snuć będą cudną bajkę tych dni,
gdy zamiast ściętych pni
rosły na szlaku potężne dęby...

SEJM ZWIERZĄT

Taki już porządek na świecie,
że zimą — a nie w lecie —
odbywa się zwierząt zebranie,
by roczne sprawozdanie
składane przez Władze
poddać rozwadze.
A Władza —
czy się zgadza
czy nie zgedza —
wysłucha krytyki
a wszystkie przytyki
i odmienne zdania
przekaże na los głosowania.
Roku pańskiego
trzydziestego szóstego,
gdy w kniei liść
leżał na dnie,
przyszła wieść
ze dworu,
że już pora
by gromadnie
ciągnęła na zebranie sfora.
Toczyły się zatym grube ssaki,
śmigały lotne ptaki,
kicały
wszelakie zwierzęta
niebożęta...

Z kwikiem się pchały
skręto — ogone
niechluine świnie
dumne, że w gminie
są tylko one...
Szły
i osły
przechery...
Wszystko, co się dostało
do nowej Ery,
dość miało
mętnej kolaboracji
w nowej sytuacji
i ciągłej nadziei
w powodzi haseł zawiei.
Zdążali gromcy i butni,
w pyskach mocni, rezolutni...
a tak się kurzyło po drodze
jakby szły same Wodze!
Natomiast prawdziwie
właściwie
żadne zwierzęce ciało
nie wiedziało
po co się na zjazd pchało.
Po cichu każdy z nich,
jak mnich
w sumienie swoje pukał
i tam drogi szukał,
jakby tu w SANACJI
zabrać się do sanacji!...
Patrząc z boku
na te skry w oku.

gdy legli w kręgu polany,
(nie każdy jest skory
wierzyć w pozory)
zdawało się—same Hetmany.

* * *

Wkrótce potem —
(gdy legli pokotem)
nóg tupotem poprzedzana
— na polanę nadąsana
Władza wchodzi
i szeroko się rozwodzi,
jak starym obyczajem
dobrze gospodarzy krajem.
— Opowiada,
jak nie sypia, nie jada...
Jak w dobrej wierze
odmawia pacierze,
by od głodu i wojny
ustrzec kraj spokojny...
Jak gwoli kraju wygodzie
żyje sama o chlebie i wodzie...
Jakie gorących serc krocie
wzywa, by zwalczyć bezrobocie.
— Chwali się władza,
jak wykadza
nadużycia...
Jak skarb tuczy —
a kraj cały uczy
z ukrycia
palenia i picia.

— Ostrzega przytem przezornie,
by nie opierać się przekornie,
że już od jutra... o świcie
należy zacząć surowe życie
i stosować pokuty.
Z nieba — powiada — spadną nam waluty.
Zacisnąć tylko troszkę pas,
już mamy kupców... już rąbiemy las!
A na tych zrębach
po dębach —
poletek powstaną miliony
i lud cały będzie ziemią obdzielony...
Od tej pory
wszyscy będziem mieli nory.
Co prawda chrustem przeplatane —
ale — zważcie Rodacy — rzędem stawiane!
My
chcemy,
by każdy kmiotek
miał swój własny opłotek
i chociaż garść ziarna
do żarna!
Takiej reformy zadanie
niech rozważy wysokie zebranie.
Nie w tem
bowiem sztuka,
co mówi nauka —
lecz w tem
sztuka leży,
kto stale wprzód bieży
i nowych dróg szuka!

Że czasem
z hałasem
raz się szyje, raz rozpara —
— maksyma to stara —
ale wtedy
każdy widzi,
słyszy, wie,
że Władza nie śpi
a stara się!
I byłaby tym sprawozdaniem
Władza górą
nad zebraniem.
Ale diabła staraniem,
kędyś dziurą,
jak na złość,
niezgody kość
tego roku
w natłoku
dekretów się przemknęła —
i jak ość
w gardle
nagle
w poprzek dyskusji stanęła.
Tacy
jak robacy,
co to wszystko wiedzą,
bo wszędy wlezą,
szepcą (jakoby niezbicie)
że... ONI... tam... skrycie
przyznają w sekrecie,
że Nowe Prawo w dekrecie
przeoczyli —

Dziewicę zgwałcili —
a przez to zebraniu się narazili.
Mówią dalej ci sami,
że ONI.. — dziś nad lasami
radząc przy jednym stole —
baczniej zerkają w pole,
by w dekretach więcej
nie było myśli cielęcej.

* * *

Słysząc te szepty, żubr —
największy na zabraniu ssak —
jak ongiś bóbr
pomyślał tak:
— nosił wilk razy kilka
sprobóję i ja raz wilka...
Rozparłszy się, grubym basem
temi słowy
rogo-głowy
ujął się za lasem:
„O knieje nasze, ileż was rocznie pożera
żydowska, chłopska lub rządowa siekiera!.."
I wślad zatem
jak batem
przejechał się po lasach,
aż władzę wpędził w strach...
Gdy takie ostre słowa
wyrzekła rogata głowa,
inne zwierzaki,
opuściwszy krzaki,
w obawie że las może polec,
jak kolec

na Władzę skoczą
i psioczą,
że nie jest im miły
dekret o lasach zawiły.
Dudek, co to nigdy nie klął —
nadął się i fuknął:
— Na nic osądy przymierza z Prawicą!
na nic sukurs kamieni z Lewicą.
Nie w tem leży sprawa
czy z lewa, czy z prawa
padną głosy: precz z dekretem.
Dziś nie walczymy f'loretem.
Dziś na warsztacie
— Bracie —
racja stanu.
A nie — las tam, las tu!
Chcemy dobrego obyczaju
w całym kraju!
Żądamy dowoli
kontroli —
a nie tylko tam,
gdzie Władza powie — dam!" —
Po nim chytry lis-Mykita,
co o lesie dużo wie i dużo czyta,
układa się wygodnie
i powiada: — „Zaznaczam przygodnie,
z uwagi na nasze kiesy
dekret nie nadaje się na Kresy.
Nasze kraje
inne mają obyczaje
i łatwo nie są skłonne
po dobrach swych uchwalać podzwonne.

Moim zdaniem —
szczerze to powiem przed zebraniem —
władza nie ma racji,
nie było kolaboracji
w rezolucji interpretacji. —"
„Kto w ciebie kamieniem
to ty w niego chlebem"
— ozwał się echem
głaz,
z pod którego robak wylaz.
„Oświadczam prywatnie...
osobiście...
abyście
pewne wartości dodatnie
dekretu rozważyli
i zbytnio nie ganili
tych, co chociaż z lasu czynią j a t k i —
mniejsze nam każą płacić podatki.
Powierzając władzy
nietylko rządów rolę
ale i kontrolę —
nie zostaniemy za to nadzy...
Zsuwając z naszych bar
ciężar
sporządzania
planów użytkowania —
zrzekamy się gajowania,
inaczej lasów pilnowania.
To nie jest nasze zadanie.
— Wysokie zebranie —
skończyłem. Nawołuję do pojednania. —"

Na to brzęcząca osa
tnie, niby kosa:
„Dosyć mielenia ozorem!
Nowe Prawo ma być dyktatorem!
Rozumy zjedliście tylko Wy,
a do nas to per ty!
Wzywacie do pracy, do ochoty,
a rzucacie ochłapy do roboty.
Chyba łatać dziury w płocie
przez wasze niechluistwo w robocie.
Nie nadługo starczy
obrony Kraju tylko w waszej tarczy!
Hola! Waszmoście!
Bo znów spotkanie będzie na moście!"
— „Niech to
wszystko
piorun trzaśnie"
na to
gromko
władza wrzaśnie. —
„Kto upoważnił was
wtrącać się w las?
Odkąd to wstęp do lasu wolny,
że macie taki ton swawolny."
— „Nie bądź taka sroga
nasza władzo droga"
— rzekła sucha jak tyka
świnia dzika. —
— „O las kopii nie kruszę,
dębów nie ruszę,
ale miejcie na uwadze,
kochane władze,

moją tuszę...
przecież ja żyć muszę.
Dziś w kniei tylko rąbanie,
polowanie lub grzybobranie,
a brak żołędzi na śniadanie...
To nie jest dobre gospodarowanie.
Dlatego też śmiało mogę rzec,
że las należy pilniej strzec."
Cieszące się mędrca sławą
wole — pacholę
ciało powoli unosi
i swe zdanie głosi
taką zajawą:
„— Już parę lat chodzę po świecie
a nigdy nie słyszałem przecie,
by taki nad lasami swąd
czuć było zewsząd
ongiś
tak, jak dziś.
Czytuję gazety
ale niestety
widzę tylko, że codzień
byle nicpoń, pień
i leń
gawiedź w prasie
lasami pasie —
a władza pomimo zapowiedzi
nie daje odpowiedzi
na czym (sama) siedzi.
Co tu robić. Bo ja wiem!?
Ale sprawa jest pod psem.
W każdym razie,

narazie
proponuję wynikłe konsekwencje
oddać w podkomisji kompetencje. —"
Tu beknie z nałogu
i spocznie dalej w barłogu.
Widząc, że sprawa kona,
nieproszona
stara wrona
wydostała dziób z ogona
i temi oto słowy
ostudziła mętne głowy:
„— Przestańcie spór wieść jałowy
czy rację przyznać zebraniu,
czy władza jest bez głowy.
W prac swych zaraniu
wspomnijcie młode lata,
jak wam nieraz mawiał tata:
ZANIECHAJ KONKIETY,
NA NIC DYSKURS ZAWIŁY,
NIE PRZEKONASZ KOBIETY
KIEDYŚ JEJ NIE JEST MIŁY."



CEGŁA I DREWNO

Gdy cegła
zdrożała
wyszła
z tego taka wrzawa,
że cała
Warszawa

w jeden mig
podniosła krzyk,
że to pasek, skandal...
że każdy ceglarz — to wandal.
By pasek ukrócić
trudzić trzeba było
aż premiera,
a cegieł kondotiera,
ku wszystkich miast radości,
wysłać do Berezy w gości.

Tak się rzecz cała
miała —
w miastach z gliną —
a jak się ma
rzecz ta sama —
na wsi z rośliną?

Niespełna
w pół roku,
odkąd kraj cały
wieś ma na oku,
raptem w górę poskakały
ceny drewna.
Próżno się wieś cała
domagała,
by ceny budulca, opału
szły w górę pomału...
Skamlała wieś w pokorze,
by władze
miały na uwadze
ceny za zboże...

Na nic
w Sejmie się nie zdały
wiejskich działaczy pochwały
dla państwowych lasów.
Na nic
w Kole Rolników przerwanie
wywczasów.
Na nic brzdąkanie
w skorupy
na naradach Ludowej Grupy...
Skoro orzekła góra,
że na drzewo koniunktura...
niech traci wieś,
choć nie ma co jeść,
i choć poniektóra
zamiast budulca i łaty
dawno używa na chaty
wióra.
Na to dziś nie ma rady,
że — jak w Sejmie pod obrady
trafiają wsiowe kłody —
to u posłów usta pełne wody.
Słysząc ze wszystkich stron
takie wieści
pień, skaleczon
siekierą cieśli,
prosi — niech opowie
w proste słowa —
ta, co przy budowie
zwykle się pod drewno chowa.
„Słuchajcie no
— palone z gliny,

podpory podwaliny —
jak to
u was się dzieje,
że gdy ceglarze — złodzieje
robią z waszego ciasta
zadrogą cegłę dla miasta —
to natychmiast władza
takie gadziny do Berezy sadza?
Czy wy
cegły
opozycja,
że was tak strzeże policja?"
„— O kiepskiej głowie
powiada przysłowie,
że głupia jak pień!
Niepień
że się drewno,
bo napewno
to, co powiem, dotknie Ciebie,
choć sięgasz w podniebie —"
— odpowie kanciasta
czerwona cegła z miasta.
„— Drewno na to nie zważa,
że cegła sama nie rośnie,
co się często zdarza
sośnie.
W piecu, w murze, czy glinianym dole
my
cegły
zawsze w zespole!
A jak jest z lasem,
który drewno płodzi?

Dawniej — zawsze razem,
dziś pień sam sobie szkodzi.
Nieraz spojrzysz
w pole
a zoczysz
sosnę czy topolę,
jak sama rośnie.
Ale jakże samotna
wyrasta inaczej...
Stoi markotna
i rośnie wszerz raczej,
niż, jak w zwarciu — wyniośle.
My —
cegły — kanciaste z rodu,
a Wy —
pnie — okrągłe z zamłodu.
Z nas barwy czerwone
nigdy nie opadną,
a wy — jesteście barwione
słońca zachodem
lub wschodem —
tylko na chwilę.
Dopiero w mogile
kraśne macie liście,
gdy zemrą i na dno
padną.
Gdy się z cegieł tworzy „sprawa"
łączy nas
między sobą zaprawa.
A z was
jak buduje się chatę,
to między spoiny

podwaliny
pcha się mech, łaino lub watę.
Skąd ma się brać
u was moc i siła,
— moja sosno miła —
gdy was na to nie stać.

Nas
spaja — piasek i wapno,
ZAPRAWA!
A was
rozsadza, — mech lub łaino,
NAPRAWA! —"

SZPAK I WRONA

Pewien leśny ptak
przemądrzały szpak
tak
uwierzył w pozory
swej wartości dla lasu,
że od dłuższego czasu
gwałtem pnie się w profesory.
Taki stał się z niego spec,
że nikt nie może słowa rzec
o lesie bez jego zgody.
„O, szpaczku młody!...
— rzekła zgorszona
stara wrona, —
— że twoich prac owoce
nie wylatują z pod ogona
sroce,
wie o tym studenteria.
Po cóż ta pruderia
i darcie szat
na Rynku,
skoro cię nikt nie okradł
— benjaminku!"
Wszak
nikomu bólu to nie sprawia,
że sam szpak

pokryjomu
zapuszcza żórawia
i stroi się w kudła
pludra
nie podając źródła.
Kuruj swą ambicję
jeśliś skory
w profesory,
a nie gub amicicje
i wielkie leśne sprawy
dla zabawy
w spory
o pozory.
Dziś po całym lesie
echo famę niesie
że twoje, szpaku, bzdury
lecą z góry
przez judasza
z wawelskiego poddasza.

* * *

Z tej baiki sens nie bylejaki.
Wszystkie bowiem leśne ptaki
a w szczególności szpaki —
— żółtodzioby,
lecąc w krzaki
lasom nie powinny czynić szkody
dla własnej wygody.

KOSODRZEWINA i SMREK

— „Mój Boże,
co ta próżność może —"
— rzekł krzak
kosodrzewiny
do smreka,
widząc jak
z niziny
z daleka
drapią się cepry w góry
pod same chmury.
— „Powiedz mi smreku — po co
ludzie się tak pocą
i pieniądze grube płacą
niewiadomo za co?
Widzisz tam... na grani
strojna Pani
jedzie dumna,
że dorówna
na śniegu
biegu
łani...
Wlecze się właściwie w dół
jak wół.
Sądzi taka
pokraka

(wybacz, ale inaczej nie mogę
nazwać taką nogę),
że jak włoży spodnie
i przypnie narty
to nie na żarty
wygląda modnie!
O próżności kobieca,
taka poza nie podnieca
oręża
męża —
a raczej skłania
do pasowania!"
— „Wiem, że brak zgody
przyrody
na nalot okiści
z bobkowych liści
wywołał twój złośliwy skrzek"
— odparł kosodrzewinie
smrek. —
— „Ja tam nikogo nie winię,
a powiem ci szczerze,
przyroda niesłusznie gderze!
Skoro lina
to przyczyna,
że się budzi
u ludzi
pożądanie nart,
niech porwie czart
przyrodę —
niech ludek ma wygodę! —
niech z grani lecą wióry
byle się tłumy pchały w góry!"

POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA
Nr——/——

BIBLIOTEKA
Polskiego Związku Łowieckiego
Nr 6049